Nr. 3. Kołomyja dnia 9. lutego 1889. Rok I.

Redakcya znajduje się przy ul. Franc. Józefa l. 442. Administracya i ekspedycya tamże.

Prenumerata kosztuje:
W Kołomyi:
całoroczna złr. 6.—
półroczna „ 3·—
kwartalna „ 1.50

Z poczta:
całoroczna złr. 7·—
półroczna „ 3.50
kwartalna „ 1.75
Numer kosztuje 12 ct.

O WŁASNYCH SIŁACH

tygodnik ekonomiczno-społeczny

wychodzi w każdą sobotę.

10. Niedziela: Scholastyki	29. Ihnatyja	Kalendarzyk myśliwski:
11. Poniedziałek: Łucyusza B.	30. **Trech Swiat**	Wolno polować na lisy i rogacze, ptactwo wodne i błotne, cietrzewie, głuszce, drobie i pardwy.
12. Wtorek: Eulalii P. M.	31. Kyra i Joan.	
13. Środa: Katarzyny P.	1. Fewrał. Tryf.	
14. Czwartek: Walentego M.	2. **Striten. Hos.**	
15. Piątek: Faustyna M.	3. Symeona	
16. Sobota: Julianny P. M.	4. Izydora	

Ogłoszenia przyjmuje Administracya tygodnika, tudzież drukarnia A. J. Hollendra w Kołomyi.

Ceny: Cała stronica 12 złr.

Ogłoszenia drobne po 10 cnt. od wiersza.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ po 20 ct. od wiersza.

Wydawca i naczelny redaktor: **Bohdan Mardyrosiewicz.**

Quo usque tandem.

Germanizacya kwitnie u nas w najlepsze, a nasi bracia starozakonni są w pierwszym rzędzie jej propagatorami. Wszystkie tutejsze zakłady bankowe i zaliczkowe izraelickie prowadzą księgi i korespondencyą w języku niemieckim — a ich urzędnicy, jak też w ogóle nasi kupcy izraelici posługują się w mowie językiem niemieckim. Bo i na cóż mają zrywać z niemczyzną a nawet z tradycyonalnym swym żargonem, skoro my Polacy sami posuwamy naszą uprzejmość do tego stopnia, że w stosunkach z nimi sadzimy się na lichą często niemczyznę. **Któż więc tu winien, my, czy oni?** A czy to tylko dla samej uprzejmości używamy w rozmowie z żydem lub kolonistą języka niemieckiego?

Na razie nie wymieniamy innych powodów, lecz zwracamy się do pp. germanizatorów z upomnieniem, że lekceważenie i unikanie języka polskiego może mieć dla nich następstwa niepożądane. Poprzestając na tych kilku uwagach, chcemy wierzyć, że ci panowie w interesie własnym usłuchają głosu naszego, i że już więcej nie będziemy potrzebowali tę kwestyą poruszać.

Kronika kołomyjska.

Kto nie pisał na obstalunek, czyli, co na jedno wychodzi, kto nie był kronikarzem, ten z pewnością nie ma pojęcia o tem, jak to nieraz trudno o temat na zawołanie. Nie wszakże z braku tematów — tych bowiem dostarcza aż zbyt może obficie nasz bruk miejscowy.

Zważywszy jednak, że pierwszem przykazaniem, danem jako wiatyk naszemu pismu, jest: Nie będziesz się bawił plotkami i pisał o skandalach, —

zważywszy, że krytyka w ogólności a szczególnie sąd nieprzychylny o instytucyach publiczny mających charakter, w obec wolności pracy i czujności ck. prokuratoryi państwa pachnie „Iwanowa chata,“ — czegobyśmy — przynajmniej na razie, pragnęli oszczędzić naszemu odpowiedzialnemu koledze, —

zważywszy dalej, że tematy nie pachnące kozą, np. temat o naszych braciach pewnego wyznania, działają w inny sposób drażniąco na organ powonienia i to do tego stopnia, że skondenzowana woń, jaką wydzielają, opiera się wszystkim wypróbowanym środkom p. Hausera, naszego domorosłego Ihnatowicza, a nadto niebezpiecznie o nich pisać i z tego względu, że można by się narazić na zarzut zacofania i nietolerancyi, przeciw czemu się najsolenniej zastrzegamy, —

zważywszy następnie, iż napisano jest: nie będziesz się bawił kosztem bliźniego twego, ani jego żony, ani żadnej innej rzeczy, która jego jest, —

zważywszy w końcu wszystkie te powyż przytoczone względy i wiele innych, które dla braku miejsca pomijam milczeniem. — przyjdziesz szanowny czytelniku do przekonania, że zadanie kronikarza bywa często bardzo trudnem.

Bo i jakżeż tu — proszę Państwa, — nie napisać kilku choć słów o pewnym urzędniku pewnej instytucyi prywatnej, w pewnem powiatowem mieście pewnego kraju koronnego, który dwie pobierając emerytury i jedną pensyą w obec nawału pracy, wywołanego żmudnem koncypowaniem kwitów miesięcznych na pobierane emolumenta, — znajdzie przecież jeszcze tyle czasu, ile wymaga kaligraficzne przepisanie prośby o zapomogę celem wyrównania rachunków. . . . . Ale sza! O włos, a byłbym się wygadał.

Albo historya z Prusem. Nie znacie Państwo historyi z Prusem? To posłuchajcie! Specyalistę *od* historyi literatury polskiej i pierwszorzędną powagę w świecie pedagogicznym w . . . Nie, — darujcie mi piękne czytelniczki, że miejscowości nie wymieniam. Obawiam się nawet, czy przy znanej Waszej przenikliwości i bez tego się niedomyślicie — Otóż tego to specyalistę i uczonego zapytano raz o wartość literacką nowelek Prusa. Powaga nasza wydęła pogardliwie uczone swe usta, bąknęła raz i drugi pod nosem pseudonim znanego nowelisty, wzruszyła barczystymi ramionami i poszła prosto do Orgelbrandta, skąd zazwyczaj czerpie swą zdumiewającą uczoność. Nieszczęście chciało, że wydanie Orgelbrandta było stare, zaczem idzie, że jakiegoś Pana Prusa w niem nie było, a ponieważ nie było tego Pana również w pamięci uczonego męża w szeregu trzydziestu biografii, na podstawie których zdobył sobie patent uczonej wielkości, — przeto zapadł wyrok bez apelacyi, że nowele są miernotą, a sam autor pismakiem o stylu ciężkim i trywialnym. Poczem — ale zostawmy w spokoju Pru-

Sprawy krajowe.

Nasz przemysł naftowy.

SIARY pod Gorlicami dnia 7. lutego 1889.

Stosując się do życzenia szanownej Redakcyi przesyłam wiadomość o naszej kopalni, jakkolwiek nie mam pretensyi, żeby szczegółowe sprawozdanie Wam przedłożyć; nie jest to bowiem rzecza łatwą — a zresztą my górnicy dniem i nocą pracą zajęci, często nie wiemy, co się przed miesiącem u sąsiada zdarzyło, jeżeli ten sam nie powie. Wiertnictwo także u nas rozwija się świetnie, rzekłbym, nadspodziewanie. Siary (i Sękowe w przyszłości) jeżeli nie mogą współzawodniczyć z Wietrznem pod względem ropotrysków kilkuset-beczkowych, — przedstawiają w zamian przedsiębiorcom tę wielką szansę, że prawie każde przedsiębiorstwo pochlubić się może skromnym zyskiem, ztąd też ryzyko u nas jest bardzo małe. Ponieważ w dodatku teren nie jest w wyłącznem posiadaniu jednej firmy, lecz kilkunastu drobnych właścicieli, więc i kopalnictwo znalazło tutaj pomyślne warunki rozwoju. Obecnie pracuje 11 rygów kanadyjskich, mianowicie: p. Dembowski zatrudnia 3 rygi i pp. F. Skrochowski i Dr. M. Fedorowicz 3 rygi; prócz nich rozwijają się pomyślnie przedsiębiorstwa pp. majora Rogoyskiego, Dobrowolskiego, Wertheimera i innych. Rozległość obszarów ropodajnych jest bardzo znaczna i słusznie też zaliczają naszą kopalnię do największych — a różnimy się od Wietrzna i Słobody jeszcze tem, że bez amerykanów doskonale się obchodzimy. — Jak nam donoszą, zamierza p. St. Jurski, inżynier górniczy, osiąść w Gorlicach i objąć zarząd kopalni p. majora Rogoyskiego w Siarach. Przyjazd jego powitamy z radością, gdyż na tem nasza kopalnia może wiele zyskać.

IWONICZ. Poszukiwania za naftą w naszych stronach nie mogą dotąd pochwalić się rezultatem korzystnym. — Dr. K. Lewakowski po nieudałych próbach zaniechał na razie dalszych wierceń; tylko amerykanie nie zwątpili i z podziwu godną wytrwałością prowadzą roboty wiertnicze. Jeżeli i u nas, jak gdzie indziej, szczęście im dopisze, nie omieszkam Wam donieść.

Dowiadujemy się z wielkim smutkiem, że jedna z największych rafineryj nafty Fibicha, Stawiarskiego i Wiśniowskiego w Kołomyi zamierza z dniem 1. marca ruch wstrzymać. Byłby to cios dotkliwy dla naszego przemysłu fabrycznego a staje się wprost klęską dla stu blisko stałych robotników, którzy w tej fabryce mieli dla siebie i swoich rodzin przyzwoite utrzymanie. Jako przyczynę przytaczają, że p. S. Wiśniowski zniechęcony ciągłymi i zbyt kosztownymi zarządzeniami p. inspektora przemysłowego, woli raczej zwinąć przedsiębiorstwo i ten wielki zakład fabryczny zostawić pustkami, aniżeli narażać się na szykany i wynikające stąd straty. Jeżeli p. Sygurd Wiśniowski, ten niezaprzeczenie najruchliwszy nasz przemysłowiec, zwątpił o powodzeniu przemysłu fabrycznego w obec znanych zarządzeń inspektora przemysłowego — to zachodzi obawa, czy wkrótce inni nie pójdą za jego przykładem. Sprawa ta nader wielkiej wagi, więc wkrótce pomówimy o niej obszernie i przytoczymy szereg faktów ilustrujących działalność inspektora przemysłowego; na razie pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że nasze c. k. władze przemysłowe zainterweniują na korzyść zagrożonego przemysłu fabrycznego i upaść mu nie dadzą.

Nowe księgi gruntowe.

Powszechne narzekania na ciężary, jakiemi zaprowadzenie instytucyi hipotecznej obarczyło właścicieli nieruchomości drobniejszych, są w przeważnej części uzasadnione. Wiele bowiem ciężarów jest całkiem zbytecznych, nie przynoszących w zamian żadnych korzyści, i można-

---

sa i powagę; sprawa to bowiem więcej smutna — jak śmieszna, a obowiązkiem kronikarza bawić.

Okoliczność ta psuje mi humor. Bo o czém że tu pisać, ażeby zabawić, zająć i rozśmieszyć wszystkich, nie naraziwszy się nikomu. Chyba o księżycu. Dla czegożby nie! Wszak i to temat a nawet z wielu względów bardzo wdzięczny. Prokuratorya nie skonfiskuje, odpowiedzialny kolega może spokojnie spać, wstawać, ubierać się i odpoczywać po zmęczeniu naturalnem, wywołanem tymi licznymi zajęciami, którym się z prawdziwym oddaje zapałem, a czytelnik się nie obrazi. A więc, piszmy o księżycu!

Dziwny wpływ wywiera na mnie księżyc, ten zacny powiernik zakochanych.

Zaledwie pomyślałem obrać go za przedmiot do dzisiejszej kroniki, a już poczynam ziewać. Powoli kleją mi się oczy, pióro wypada z ręki, — chwilę walczę z ogarniającą mnie sennością i . . . . znajduję się na księżycu. Tak jest. To księżyc, jeszcze widzę nitkę pajęczą, po której się tutaj wdrapałem.

Brednią jest wierutną, co piszą uczeni o księżycu. Toż tu wszystko jak u nas. Ludzie i zwierzęta, instytucye publiczne i prywatne, zwyczaje, wady i cnoty mieszkańców księżyca są jakby wiernem odbiciem tego, na co my tutaj najniesłuszniej narzekamy.

Prawdą jest, że ciążą nam podatki. Ale nie zapominajmy, że z podatków opłaca rząd wojsko, które broni kraju, — opłaca sędziów, szafarzy sprawiedliwości, profesorów, wychowujących naszą młodzież w duchu obywatelskim i w myśl tendencyi ojcowskiego rządu; — nie zapominajmy, że z tych podatków opłaca w końcu rząd cały legion konsylarzy, dyurnistów, woźnych i innych dygnitarzy skarbowych i podatkowych, którzy tylko o tem myślą, jakby nas do zupełnej doprowadzić szczęśliwości.

Ale któżby nawet kusił się o wyliczenie tych wszystkich dobrodziejstw, które my za marnych kilka guldenów z rąk ojcowskiego otrzymujemy rządu, który nadto musi w obec tych b i j ą c y c h dowodów życzliwości, jeszcze zaręczać, że „s p r z y j a k r a j o w i."

Narzekamy dalej na jakieś urojone nieporządki w mieście, na brak solidarności obywatelskiej u znacznej części ludności niejadającej wieprzowego mięsa, na stosunki sanitarne, jak gdy okoliczność sama, że żyjemy, nie odpierała zwycięsko wszystkich w tej mierze czynionych wycieczek i pozostawić mogła chociażby cień winy na naszych władzach sanitarnych. Tymczasem jabym radził wysłać wszystkich malkontentów koleją lokalną na księżyc, a jeżeliby nie oduczyli się tutaj pessymistycznego zapatrywania się na nasze stosunki, to ich z pewnością nic już nie naprawi.

Ramy naszego feletonu nie pozwalają na najogólniejsze naszkicowanie tego, co tutaj widziałem. Może kiedyś wrócę do tego tematu; na razie notuję sposobem kronikarskim:

Ludność zamieszkująca księżyc jest mięszana. Uprzywilejową kastą są „Pasożyty" szczep niewiadomego pochodzenia, ale za to dobrze znanych innych właściwości.

Charakterystyczną swą nazwę otrzymał szczep ten od głównego zatrudnienia, któremu z szczególnem oddaje się zajęciem. Jak pijawka czepia się osobnik tego szczepu organizmów innych, których sokami żyje, dopóki z ofiary może cośkolwiek wycisnąć. Sprytni i pomysłowi są wprawdzie Pasożyci równi w obec praw na księżycu obowiązujących, ale tylko pozornie. Prawo bowiem istnieje według ich widzenia rzeczy na to, iżby Pasożyt mógł obmyśleć z góry i to na wszelką ewentualność drogi i sposoby, którymi możnaby prawo obejść. Cała ta kasta liczna, pracowita,

Ciąg dalszy Feletonu na str. 4, poczem następuje str. 3. i 5.

by bez ujmy dla powagi ksiąg hipotecznych znieść lub przynajmniej zmniejszyć. Niektóre nawet powstały li tylko wskutek nie dosyć dokładnego wykonania ustawy.

Pomijając na razie ulgi, jakie przynieść by mogła dopiero reforma prawodawcza, podnosimy tu jednę, która dotyczy na pozór drobnego ciężaru, a dałaby się wprowadzić już w granicach obecnie obowiązującej ustawy.

Wiadomą jest rzeczą, że najzwyczajniejszą adnotacyą, odnoszącą się do osoby właściciela tabularnego, jest adnotacya małoletności. Przychodzi ona niemal w każdym wykazie mniejszych posiadłości. Te mniejsze posiadłości bowiem z reguły zmieniają właściciela dopiero w drodze spadku, przechodząc najczęściej na małoletnich dziedziców, a także stanowią zwyczajną lokacyą funduszów małoletnich.

Chociaż prawie zawsze wpis tej adnotacyi opiera się na dokumentach wiarogodnych, aktach spadkowych, które z powodu wznowienia ksiąg sierocińskich, muszą podawać dokładne daty wieku małoletnich spadkobierców, albo na mocy oryginalnych metryk urodzin, przedkładanych w innych przypadkach wpisu, to przecież uskuteczniają ją Sądy w ogólnikowej formie: „notuje się małoletność N. N.« — Nie podaje się więc żadnych danych, wskutek czego adnotacya taka nie jest ani dokładną ani ścisłą, a nadto sprowadza, że nie jeden będący faktycznie od dawna już pełnoletnim, nie jest nim wedle ksiąg gruntowych, co zmusza go do wnoszenia próśb, przedkładania metryk i ponoszenia kosztów i wydatków stemplowych z tem połączonych.

Uniknęłoby się zaś tego wszystkiego, gdyby Sądy przy zezwoleniu na adnotacyą małoletności wyraźnie podawały daty odnośne, t. j. gdyby podawały, jak się to dzieje przy innych adnotacyach, termin, w którym małoletność się kończy. Wówczas adnotacya, chociaż nie wykreślona, nie stanowiłaby po upływie czasu małoletności, widocznego z księgi gruntowej, przeszkody w prawnej działalności, i pozostawiałaby interesentom wolność żądania wykreślenia jej bez przedkładania jakichkolwiek dokumentów i to przy nadarzonej sposobności, zatem bez ponoszenia osobnych kosztów.

Zaprowadzenie podobnej zmiany odpowiadałoby nietylko duchowi ustawy tabularnej, dążącemu do nadania wpisom jasności, dokładności i zgodności ze stanem faktycznym, ale także zaważyłoby w rubryce wydatków właścicieli mniejszych posiadłości, gdyż, jak wspomniano, adnotacya ta nie tylko jest najczęstszą, ale nadto w większej ilości wypadków odnosi się do kilku naraz współwłaścicieli, z których obecnie każdy na taki wydatek jest narażony.

Przegląd polityczny.

Tydzień smutku i żałoby upłynął od katastrofy w Meierlingu. Złożone do grobu zwłoki syna cesarskiego. Nieszczęśliwy Ojciec pozostał w obec tego strasznego wypadku takim, jakim był przez całe życie: ideałem monarchy konstytucyjnego i przykładem dla swoich poddanych, jak należy pojmować i wypełniać obowiązki. »W strasznem nieszczęściu, jakiem Mnie dotknęła ręka Opatrzności, pozostaje dla Mnie tylko obowiązek, któremu pozostanę wiernym. Moje ludy mogą liczyć na Mnie“. Wzniosłe słowa, słowa iście monarsze.

We Francyi zwycięstwo Boulangera wywołało na razie tylko małą zmianę gabinetu. Minister sprawiedliwości Ferouillet ustąpił miesca Guyot'owi Dessaigne z partyi radykalnej. W łonie ministrów nie zgodzono się jeszcze co do sposobu walki z Boulangerem. Sytuacya bardzo poważna.

Włoski prezydent ministrów Crispi tłumaczył na ostatnich sesyach parlamentu włoskiego deficyt ogromny prawie 200 milionowy tém, że Włochy musiały się zbroić, wobec zbrojeń reszty państw europejskich. Włochy nie dały do tego inicyatywy, ale dziś każdy musi przyznać, że pokoj da się utrzymać jedynie kosztem nadzwyczajnych wydatków na uzbrojenie.

Nie pisaliśmy nic o ważnych dla nas rokowaniach kuryi rzymskiej z rządem rosyjskim, bo sądziliśmy, że są one wprost niemożebne. Tylekroć już kręta polityka bizantyńska

---

nim wrażenia z niespodzianki, jaką nieobecnym sprawiłem współlokatorom.

— Cóż tam słychać w domu — spytał po chwili mój towarzysz.

— W jakim w domu? Wszak wiesz, że nie wyjeżdżałem — odpowiedziałem, udając, że nie rozumiem.

— Ależ u nas w kuźni! — zawołał żywo D.

— Nie mam najmniejszego o tem pojęcia — odpowiedziałem z flegmą.

— Jakto, kpisz chyba?

— Ależ nie! Mówię zupełnie seryo. Od chwili, kiedyście wyjechali, nie byłem ani razu w kuźni.

— A cóżeś ty robił, człowieku, przez te ciężkie mrozy?

— To moja rzecz — odpowiedziałem i dalejże narzekać na ich nieużytość i sobkostwo.

— A propos mrozów — rzekłem, dobrze by było, ażebyś po drodze kupił kilka wiązek drzewa, bo w „rajtszuli“ nie palono od dwóch tygodni.

— Już ty się drzewem nie martw. C. i P. przyjechali na furze, wyładowanej drzewem i czekają na nas pod „bratnią zgodą.“

Nie złe aspekta — pomyślałem i milcząc idziemy dalej.

Przybywamy w końcu do „kamienicy“. P. i C. czekali już na podwórzu i wszyscy razem idziemy na górę.

Otwieram zamek i szarpnąłem drzwiami raz i drugi. Źle! drzwi ani drgnęły, jakby zamurowane.

Po kolei próbował każdy z nas sił swoich, lecz dopiero usiłowaniom wspólnym powiodło się i to z takim zupełnym skutkiem, iż drzwi z zawiasów wyrwane runęły razem z nami do pokoju. Uśmiawszy się z upadku, rozglądamy się po naszem królestwie i na widok, który się nam przedstawił, rozradowałoby się serce najwybredniejszego amatora rodzajowych obrazków. Okno tak szczelnie zamarznięte, że nie przepuszcza prawie światła dziennego, ściany pokryte szronem na dwa cale grubości a na powale błyszczą, jak stalaktyty, drobne igiełki śniegu, który Bóg wie, jakim cudem tu się utworzył.

Dalsze poszukiwania przyniosły nowe niespodzianki. W naszej improwizowanej umywalni zamarzła woda i rozsadziła miskę tak gruntownie, iż z żalem musieliśmy się rozstać z nią i wyrzucić na śmietnisko to naczynie czystości.

Ten sam los spotkał dzbanek i jednę szklankę; tylko samowar oparł się niszczącemu żywiołowi.

Skonstatowawszy stan rzeczy, wzięliśmy się energicznie do dzieła, ażeby kuźnię przyprowadzić do mieszkalnego stanu. Rozpaliliśmy w piecu, uprzątneli czerepy, usunęli śnieg i lód, a namęczywszy się dosyć, zabraliśmy się jeszcze energiczniej do bałabuchów świątecznych, które koledzy ze sobą przywieźli. Po godzinie 11. przyszli do kuźni R. i B. i dalejże radzić, ażeby na czerepy z miski i dzbanka nałożyć żarzących się węgli i poustawiać je w kilku miejscach pod ścianą i po kątach. Skutek był nadzwyczajny. Już bowiem po kilku minutach uczuliśmy swąd tak straszliwy, że dołożywszy do pieca drew, wyszliśmy na chwilę pod „bratnią zgodę“ — ażeby przy szklance piwa przeczekać, aż swąd z pokoju uleci i temperatura się nieco podniesie.

Nie wiem — jak to się stało, dosyć, że chwilka przeciągnęła się do godziny drugiej. Poszliśmy zatem do szkoły, a po szkole idę spiesznie do domu w błogiej nadziei, że tam znajdę i miłe ciepło i kącik, na którym prześpię ból głowy, którym król Gambrinus doświadcza zaprawiających się do służby swojej wiernych.

w Petersburga wyprowadziła w pole rządy papieskie, iż zdawać by się należało, iż po tem wszystkiem porozumienie się jest wykluczone. Tymczasem stało się niestety inaczej. Dzienniki krajowe i zagraniczne donoszą, że między stolicą apostolską i rządem rosyjskim panują najlepsze stosunki, i jest uzasadniona nadzieja, że nastąpi porozumienie — naturalnie kosztem naszych najżywotniejszych interesów. Już nawet donoszą o pierwszym sukcesie rosyjskim odniesionym z porozumienia dwóch, kosztem trzeciego. Rząd rosyjski — jak donoszą z Rzymu, postanowił zniszczyć jedną z najpiękniejszych pamiątek polskich w Rzymie, które światu całemu przypominały wielką naszą przeszłość.

Kościół św. Stanisława, biskupa krakowskiego, męczennika i patrona Polski — równie jak przyboczny budynek starodawne *hospitium* dla pielgrzymów polskich, *jest wystawione na sprzedaż przez ambasadę rosyjską za cenę 600,000 franków. Do kupna kościoła św. Stanisława zgłasza się podobno jakaś trupa śpiewaków francuskich na cafe chantant — oraz jakaś kongregacya protestantów niemieckich na zbór sekciarski.*

Do tej wiadomości dodaje korespondent: „Z rozdartem sercem słyszę tu dokoła pytanie, czy Polacy na to pozwolą, aby ich pamiątkowy, historyczny kościół pełen pomników polskich i polskich wspomnień — przeszedł na podobny użytek. Bardzośmy biedni — to prawda, ale jakżeż często marnujemy fortuny na fantazye, a ileż to pałaców i willi kupują niekiedy nasi rodacy za większe jeszcze sumy po różnych zagranicznych miastach... Donoszą więc do kraju o tej boleśnej wiadomości... — wiem, że składki publiczne w obecnem położeniu wątpliwy tylko przedstawiałyby skutek — ale może znajdzie się grono ludzi możnych, co przeszkodzą świętokractwu i uratują kościół polski w Rzymie.

Kościół ten leżący w pobliżu kapitolu darował na prośbę Stanisława Hozyusza Grzegorz XIII. narodowi polskiemu, a Anna Jagiellonka i Batory uposażyli go zakładając również przy nim Hospitium i Kolegium dla polskich księży. W czasie najazdu wojsk napoleońskich zniszczony, odrestaurowany został przez cara Aleksandra I.

Kościół św. Stanisława jest jeszcze w dzisiejszym stanie przepełniony pamiątkami polskiemi. W wielkim ołtarzu jest piękny obraz Franciszka Smuglewicza, którego do Rzymu wysłał biskup żmudzki Gedroić, a przedstawiający u stóp Zbawiciela patronów polskich św. Stanisława, Wojciecha, Jacka i św. Jana Kantego. W bocznych ołtarzach św. Kazimierz królewicz, św. Stanisław Kostka, Wskrzeszenie Piotrowina także pędzla Smuglewicza; a Szymona Czechowicza, znakomitego ucznia Karola Maratti, Pan Jezus na krzyżu, a u podnóża św. Jadwiga i Kunegunda. Bogate antepedya z herbami Polski i herbem Janusza biskupa Załuskiego. Wielka srebrna lampa przed ołtarzem fundacyi Anny Jagiellonki. W zakrystyi znajduje się 17 portretów polskich, a mianowicie: Jana Kazimierza w stroju kandynalskim, Jana Sobieskiego i Maryi Ludwiki, obu Augustów Sasów, Stanisława Poniatowskiego, kardynała Hozyusza, kardynała Radziwiła, prymasa Ignacego Komorowskiego, biskupa Massalskiego i tegoż biust marmurowy, portret Sierakowskiego rektora, obrazy Matki Boskiej, kopia od Karmelitów w Krakowie, św. Salomei, św. Stanisława Kostki, św. Kunegundy i św. Wojciecha.

W kościele znajdują się następujące pomniki polskie: królowej Anny Jagiellonki, kardynała Hozyusza, jako fundatorów; biskupa Stanisława Załuskiego oraz nowsze pomniki Władysława Ostoi Marylskiego, wzniesiony przez biskupa Skórkowskiego, Doroty Lubomirskiej przez jej rodziców księcia Henryka Lubomirskiego i Teresę z Czartoryskich, Ludwiki Maciejowskiej, X. Stanisława Parczewskiego, Jakóba Klosowskiego, Tomasza Wojakowskiego, Kazimierza Hładowickiego, Franciszka Zakrzewskiego, Marcina Dalewskiego, Konrada Radoczkowskiego, Jakóba barona Puszeta, Piotra Narbuta, Adama Słuszki, wojewodzica mińskiego, Eustachego Słuszki, wojewody nowodrodzkiego, Marcina Katlewskiego, kanonika poznańskiego, Michała Poniatowskiego, prymasa. Kilka innych pomników przepadło w czasie inwazyi francuskiej.

K R O N I K A.

Jak w całym kraju i w całej monarchii austro-węgierskiej— odbyły się i w naszem mieście żałobne nabożeństwa za ś. p. arcyksięcia Rudolfa. Na pierwszą wiadomość o strasznym wypadku, wywieszono czarne flagi na wszystkich prawie domach, nawet

---

oszczędna i dobrze zorganizowana ma przyszłość przed sobą. Już dzisiaj wydarła z rąk autochtonów, którzy Pasożytów przed laty gościnnie przyjęli, prawie wszystkie źródła zarobku, zgromadziła w swych rękach olbrzymie majątki a jeno patrzeć — jak stanie się panem całego księżyca.

Po Pasożytach idą Dudy. Szczep to ongi dzielny, od niepamiętnych czasów zamieszkujący księżyc. Miał szczep ten czasy swojej świetności, jak się dowiedziałem ze starych kronik; był czas kiedy przodował on na księżycu cywilizacyą, patryotyzmem, walecznością i wieloma innymi cnotami, o których obecni mieszkańcy księżyca ledwie mają pojęcie. Charakterystyczną cechą „Dudow“ (nie gramatyczność formy raczy mi czytelnik tym razem wybaczyć) jest lekkomyślność krystalizująca się w przysłowiu „Jakoś to będzie,“ lenistwo znajdujące swój wyraz w innem przysłowiu: „Naj bude, jak buwało“ — i życie nad stan, co wszystko ułatwia w wysokim stopniu zadanie czyhającym na swe ofiary Pasożytom.

Trzecią kastą mieszkańców księżyca są Muły. Nie jest to szczep jednolity. Składa się on z Dud, Pasożytów i obcokrajowców t. z. Dudiczków (szczep pokrewny Dudom) i jest tem na księżycu, czem są u nas t. z. biali murzyni. Istoty to bierne, bezbarwne i według jednego ulepionego formularza. Żyją Muły, pracują, myślą, a nawet czują według z góry otrzymanych instrukcyi i informacyi, do których w każdym odnoszą się wypadku. Do tego posiadają oni wszystkie prawie wady Dud i dla tego idą chętnie na lep Pasożytom. Biada Mułowi, który raz wpadł w szpony Pasożyta; już on z nich się nie wyrwie: owszem staje się w rękach obrotnego Pasożyta powolnem narzędziem w polowaniach tegoż na nowe ofiary. Prócz tego . . . „Proszę Pana, przyszedłem z drukarni po artykuł.“ Przetarłem oczy, patrzę: stoi przedemną Duda — przepraszam chłopak z drukarni. „Idźże do djabła; ściągnąłeś mnie z księżyca.“ — Chłopak wytrzeszczył oczy, zrobił nagle zmianę frontu i zanim się spostrzegłem, zniknął za drzwiami.

Zdaje mi się, że księżyc, z którego mnie miał ściągnąć, nasunął mu pewne wątpliwości co do moich pięciu klepek. Kto by zaś z czytelników był ciekaw bliższych szczegółów o wiernym trabancie naszej ziemi, niech ma żal do chłopaka, który mnie za wcześnie obudził.

Lunatyk.

NA PODDASZU.

Nie — bajka.

(Dokończenie).

Około godziny 10-tej na lekcyi języka greckiego, zapukał ktoś do drzwi i wnet mnie wywołano. Wychodzę. Ktoś stoi na korytarzu w ogromne zakutany futro. Kiedy myślę, czego by żądał właściciel takiego futra odemnie, chudopachołka, zawołał D. — gdyż on to był:

„Dawaj klucz, — albo chodź raczej ze mną do domu.“

Opowiedziawszy się profesorowi, wyszedłem z klasy i razem z kolegą D. idziemy ku „rajtszuli“ nie mówiąc nic do siebie. On zły, bo przemarzł, mimo niedźwiedzi, ja zaś milczę w oczekiwa-

prywatnych. W dniu pogrzebu arcyksięcia, pozamykano sklepy, zapalono latarnie, ubrane czarnym kirem, a wszystkie dzwony wtórowały żałośnym dźwiękiem modłom zanoszonym za spokój duszy przedwcześnie zgasłego. We wtorek odbyło s ę żałobne nabożeństwo w cerkwi, bożnicy i zborze ewangelickim; zaś we czwartek odprawiono także nabożeństwo w kościele parafialnym obrz. łać. — Tłumy ludu, reprezentacye wszystkich władz rządowych i autonomicznych, tudzież wojsko — wszyscy zanosili modły o spokój duszy zmarłego. — Urządzeniem katafalku w kościele zajął się inżynier p. Bäcker przy pomocy ogrodnika miejskiego p. Stefańskiego. Katafalek ten wyglądał imponująco. Zakład fotograficzny Juliusza Dutkiewicza zrobił zdjęcie z niego.— Obchody żałobne się skończyły, dzwony nie jęczą żałośnie, znikły flagi i kiry i wkrótce wszystko wróci do pierwotnego stanu. Nie wróci tylko On, nie wrócą dnie szczęścia i dumy rodzicielskiej — bo poszły razem do grobu — a ztamtąd nic nie wraca.

Z życia arcyksięcia Rudolfa. Do jednej z wiedeńskich gazet piszą z Brukseli: W zamku Laaken, miejscu rodzinnem arcyksiężniczki Stefanii, w którym także królowa Belgów pierwszą odebrała wiadomość o śmierci zięcia, ujrzał po raz pierwszy zmarły swoją dostojną małżonkę. Dnia 9. marca 1880. odbyły się zaręczyny pod palmami królewskiej cieplarni. Opowiadają, że w odleglej części cieplarni dano arcyksięciu sposobność rozmówienia się z księżniczką, wówczas jeszcze młodziutką, szesnastoletnią, uroczą dzieweczką, która przed kilku jeszcze tygodniami krótkie nosiła sukienki. Ze zwykłą sobie rycerskością i galanteryą rozpoczął konkury arcyksiąże. Księżniczka, której powiedziano, iż arcyksiąże zaręczony jest z jedną z saskich księżniczek, zapytała naiwnie: „Jak mam rozumieć postępowanie Twoje, skoro jesteś już zaręczony.“ — „Zaręczony, to nie, chyba z Tobą księżniczko, jeżeli zechcesz.“ — Zapłomieniona córa królewska nie powiedziała „nie.“ — „On tak ładnie prosił“ — mówiła później rodzicom— „iż nie mogłam się oprzeć.“ — Cóż dziwnego, kiedy najpoważniejsi mężowie stanu nie mogli się oprzeć urokowi, jaki zmarły przymiotami ducha i ciała wywierał.

Podsłuchane. Walne zgromadzenie pewnego nielicznego grona płci pięknej odbyło się w dniu dzisiejszym hałaśliwiej, jak zwykle w takim razie, bo też i przedmiot był arcyważny. Rozchodziło się o to, jakie stanowisko płeć piękna ma zająć w obec tygodnika „O własnych siłach.“ Najstarsza wiekiem, choć nie urzędem (bo jeszcze niezamężna), postawiła wniosek, żeby odmówić tygodnikowi prawo obywatelstwa w budoarach damskich, albowiem tak odpowiedzialny jak i naczelny redaktor są zagorzałymi zwolennikami celibatu, są bowiem — o zgrozo! — obaj bezżenni. Na to powstał gwar niesłychany, wśród którego cienkim głosikiem przekrzyczała swoje towarzyszki najmłodsza, ledwie 17-letnia, a więc już do głosowania uprawiona osóbka. Stając z zapałem w obronie zagrożonych interdyktem biedaków, udowodniła nie tyle jasno ile głośno, że o ile ją doświadczenie uczy, nie istnieją wcale zwolennicy celibatu, zaś tak zwani starzy kawalerowie są to zazwyczaj nieszczęśliwe ofiary otrzymanych od płci pięknej koszyków. Poważna przewodnicząca, chcąc pogodzić podzielone na dwa obozy zgromadzenie, dała wyraz przekonania, iż w zasadzie prawda leży po środku; zaś w tym wypadku radziła zbadać, która z dwóch wnioskodawczyń ma słuszność. — W tym celu wybrano ankietę z 5 pań złożoną, mającą zdać sprawę na następnem dorocznem zgromadzeniu. Do tej pory pozostaje sprawa w zawieszeniu, t. j. wolno wprawdzie paniom abonować tygodnik, ale nie na dłużej jak na jeden rok N. N.

Panowie redaktorowie drzyjcie, jeżeli macie nieczyste sumienie, albowiem od dziś za rok zapadnie na was wyrok taki, na jaki zasługujecie! Idem.

Pan Maksymilian Ludwig, c. k. nadradca tutejszej Dyrekcyi skarbowej, mianowany został radcą dworu.

Pan Stanisław Jasiński, syn właściciela Zahajpola i marszałka powiatu kołomyjskiego, zaręczył się z panną Wandą Komarówną z Uścia nad Prutem. Ślub ma się odbyć w czerwcu.

Wieczorek muzyczny towarzystwa muzycznego im. Moniuszki i miłośników polskiej sceny pod artystycznem kierownictwem p. Adama Wrońskiego odbędzie się dziś w sobotę 9. bm. o godzinie 7½ wieczorem, w sali Kasyna-Resursy, z następującym programem: 1) Mozart: Sonata g-dur, skrzypce fortepian, — 2) Mendelsohn: Żegluga, chór męski. — 3) a) Mozart; Fiołek, b) Denza: Pożegnanie, sopran solo, — 4) Liszt: Rapsodya II., fortypian, — 5) a) Moniuszko: Dwie zorze, — b) Kratzer: Dumka, baryton solo, — 6) Braun: Fantazya, cytra, — 7) a) Gounod: Wiosna, — b) Żeleński: Czarnobrewka, sopran solo, — 8) Wroński: Gawot, chór mięszany. — Wstęp na salę 50 ct. od osoby, dla studentów 15 ct. Członkowie towarzystwa, uczniowie i uczenice szkoły muzycznej mają wstęp wolny, a nadto członkowie mają prawo podjęcia dwóch biletów dla rodziny za połowę ceny.

Pokątne pisarstwo. Prawdziwa plaga kraju i społeczeństwa, pokątne pisarstwo, którego bujny rozrost u nas datuje się z dawnych lepszych czasów, będzie może — dzięki energii i sprężystym zarządzeniom odnośnej władzy — wytępione. Surowe w tym względzie rewizye, dokonane u znanych pisarzy pokątnych, wykryły rzeczy, które spowodowały Izbę adwokacką we Lwowie do zasuspendowania dwóch tutejszych pp. adwokatów, jednego na trzy-, drugiego na pięcio-miesięczny przeciąg czasu. Notując to i dziękując imieniem wyzyskiwanych komu należy, prosimy o dalszą opiekę i czujność.

Wypadek czarnej ospy w naszem mieście wydarzył się w domu p. K. przy ulicy Tarnowskich. Zachorowała młoda 16-letnia dziewczyna — chorą odwieziono do szpitalu i zarządzono odpowiednie środki bezpieczeństwa.

Kradzież z włamaniem. W nocy z 3. na 4. b. m. okradziono trafikę przy ulicy Franciszka Józefa. Nie wyśledzony dotąd złoczyńca wyłamał drzwi i żelazne okucie i zabrał 28 zlr. w gotówce i przeszło 30 zlr. w towarach. Dziwna rzecz, że kradzież tę popełniono na jednej z pryncypalnych ulic naszego miasta, co nie najpochlebniejsze daje świadectwo naszej straży bezpieczeństwa.

Szkoła ludowa izraelicko-polska otwartą zostanie w naszem mieście z dniem 1. września b. r. Przełożony tejże szkoły Dr. Milgrom ogłosił w dziennikach krajowych konkurs na posadę kierownika z płacą 750 zlr., nauczyciela starszego z płacą 600 zlr., nauczyciela młodszego z płacą 300 zlr. i nauczyciela religii mojżeszowej z płacą 500 zlr.

Profesor Aleksander Strakosch, słynny wiedeński recytator wystąpi u nas dnia 20. b. m. w sali Kasyna-Resursy i wygłosi:

Na schodach a względnie szczeblach drabinki słyszę zdziwiony jakieś głosy wychodzące z naszego pokoju.

Zaciekawiony, pospieszam, staję w otwartych drzwiach i w pierwszej chwili nic nie widzę — choć dzień był jeszcze na dworze. Gęsty dym zapełnił nasz pokój, po którym snują się jakieś zagadkowe postacie.

Kto tu? zawołałem trochę niepewny, czy nie zbłądziłem.

— To my, proszę panicza — odezwał się nosowy głos naszej stróżki — robimy porządki.

Przypatruję się bliżej tym porządkom. Jest co widzieć. W pokoju staw — formalny staw, po którym po kostki brodzą stróż i stróżowa, łapiąc wodę do cebrzyków i wylewając ją przez okno na ogród. Ze ścian i powały sączy się już tylko woda, w którą pod wpływem ciepła przemieniły się śnieg i szron, lecz czarne smugi po ścianach i tynk opadły z powały świadczą wymownie, że przed chwilą musiała tu być prawdziwa powódź. Wkrótce odkryłem także przyczynę dymu, którego gęste kłęby tamowały oddech. Piec nieprzyzwyczajony snać do tak gwałtownych dawek, pękł od góry do dołu, a z otwartej jego rany wydobywał się jeszcze dym gryzący.

Nadeszli wnet koledzy i usiłowaniom wspólnym udało się przywrócić względny porządek w naszym salonie. Lecz długo jeszcze mówiono w kołach studenckich o nowym potopie, który nawiedził mieszkańców kuźni w roku pańskim 1870.

Zaledwie lat 18. minęło od opisanych wypadków — a ileż zmian zaszło w tym czasie! —

Nie zmieniła się tylko bieda studecka, bo ta się nigdy nie zmienia. *M. B.*

Koniec.

1. Wielką mowę Antoniusza na forum rzymskiem z dramatu Szekspira p. t. Juliusz Cezar. 2. Pielgrzymka do Kevelaar, Henryka Heinego. 3. Ważniejsze sceny ze „Zbójców“ Szillera. 4. Król olch (Balada) Goethego.

Niszczenie lasów jest u nas na porządku dziennym. Przed kilku dniami oglądaliśmy drzewo opałowe z lasów Oskrzesinieckich, własności rz. kat. probostwa kołomyjskiego, którego to drzewa średnica wynosiła 3—6 centymetrów. Dotyczące władze powinny wglądnąć w gospodarkę naszych lasów, gdyż za lat kilka ogołoconą zostanie Galicya zupełnie z lasów — już i tak należących u nas do rzadkości.

Walne zgromadzenie młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ odbyło się dnia 2. b. m. przy nader małej liczbie (27) członków pod przewodnictwem zastępcy prezesa p. Adolfa Bartza. Ze sprawozdania za rok przeszły dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo to nie zbyt świetnie się rozwija wskutek apatyi członków czynnych i że chyli się ku upadkowi. Czasopism bezpłatnie otrzymywało Towarzystwo kilkanaście, mianowicie: Czas, Gazetę Polską z Czerniowiec, Bogiem a Prawdą, Katolika, Gwiazdkę Cieszyńską, Iskrę i Gońca, Bukowinę, Ruską Prawdę i t. d., jako też od wydawnictwa tanich książeczek dla ludu we Lwowie kilkanaście broszur. Członkowie bardzo mało korzystali tak z czytania czasopism, jak i z biblioteki a przeto słusznie podniosło sprawozdanie, że jeśli taki stan dalej potrwa, to śmiało rzec można, że przyszłe mieszczaństwo o wiele gorsze będzie pod względem moralnym od obecnego. — Prezesem wybrano p. Józefa Janickiego, naczelnika straży ochotniczej ogniowej; zastępcą prezesa p. Adolfa Bartza; kuratorami pp.: Łucyana Bäckera, Leona Krobickiego, Lubina Biskupskiego, Wilhelma Diericha, Sulikowskiego i Awakowicza; członkami wydziału pp. Antoniego Stetza, Jana Słowickiego, Juliana Schnurpfeila, Wł. Dobrowolskiego, Wł. Beera i Zygmunta Kirchnera. — Przewodniczący zamykając posiedzenie wyraził głęboki żal całego kraju wskutek niespodziewanej śmierci Najdostojniejszego arcyksięcia Rudolfa, a zgromadzeni przez powstanie uczcili pamięć zmarłego, zaś na cześć Najjaśniejszego Pana wydali trzykrotny okrzyk: Niech żyje!

Curiosum. P. Franciszek Brodowski wywiesił napis w języku ruskim, w którym w każdem słowie znajduje się błąd a w samem nazwisku aż dwa!

Przy losowaniu sędziów przysięgłych dla I. kadencyi r. 1889. odbytem dnia 7. b. m. w tutejszym Sądzie obwodowym wylosowani zostali jako przysięgli: Moysa Jędrzej, Jawecki Leon, Reschütz Jan, Drohomirecki Grzegorz, Reischer Chaim, Czasławski Franciszek, Jägermann Majer, Kuntz Antoni, Iwanier Mojżesz, Wiśniowski Sygurd, Michale Aleksander, Topczewski Wojciech, Dr. Mährer Izydor, Sulatycki Wasyl, Arciszewski Albin, Tworowski Jan, Dr. Dębicki Teofil, Dr. Wurst Karol, Michalewski Karol, Biłous Michał, Cheuł Józef, Marmorosch Hersch, Sperber Schmerl, Sedlaczek Wiktor, Gludowicz Edmund, Żurakowski Władysław, Ohrym Dmytro, Nimkiewicz Józef, Pauli Adolf, Kobylański Baltazar, Strzyżakowski Grzegorz, Zagórski Włodzimierz Sokołowski Feliks, Cholewczuk Dymitr, Kandel Marcin, Jasiński Stanisław; zaś jako zastępcy: Marmorosch Józef, Hauser Karol, Rudnicki Stefan, Kriss Hersch, Gliński Teofil, Janicki Józef, Dąbrowski Władysław, Wojdyło Karol, Stadniczenko Michał.

Dwutygodnik p. t. „Głos mieszczan Galicyi“ zaczął wychodzić w Gródku.

Krajowa woda kolońska. Niedawno powstała w Starych Brodach pod Brodami fabryka wody kolońskiej. Właścicielką fabryki jest hr. Tyszkiewiczowa, żona emigranta z r. 1863. Dzienniki lwowskie wyraziły się z uznaniem o fabrykatach tego zakładu.

Przegląd tygodniowy rozpoczął drukować w dodatku miesięcznym za styczeń b. r. przekład bardzo interesującego dziełka francuskiego inżyniera H. de Graffigny pt. „Przemysł amatorski“. Książka ta stanowi praktyczny podręcznik dla wyrobów z tektury, obić, oprawy obrazów, masek, broszurowania i oprawy książek, kwiatów sztucznych, balonów, ogni sztucznych, modelowania, malowania szyb, mozaiki, stolarstwa, tokarstwa, wyrobów piłeczkowych, inkrustacyi i fornirowania, ślusarstwa, miedziorytnictwa, mechaniki, elektryczności, galwanoplastyki i zegarmistrzowstwa.

M. Mosso, uczony włoski, wynalazł niedawno specyalny przyrząd do ważenia myśli t. j. do oznaczenia i porównywania fizycznych zmian towarzyszących działalności mózgowej. Jest to waga, na której człowiek układa się w pozycyi pionowej, a którą wyprowadza z równowagi najmniejsza zmiana ilości krwi w mózgu. Z pomocą tego przyrządu Mosso poznawał, czy przyjaciel jego czyta po włosku czy po grecku; czytanie bowiem po grecku wymagało większego wysiłku umysłowego.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo krajowe dla wyrobów tkackich powstało we Lwowie z dniem 1. stycznia b. r. Celem Towarzystwa jest zorganizowanie krajowego przemysłu tkackiego na silnych podstawach, oraz handlu wyrobami tkackiemi celem skutecznego zwalczania zagranicznej konkurencyi.

Wystawa nasion we Lwowie odbędzie się w czasie od 3. do 5. marca 1889. roku podczas posiedzeń Rady ogólnej galic. Tow. gospodarskiego. Wystawcy powinni swoje doborowe nasiona rolnicze i leśne najpóźniej do dnia 28. lutego b. r. przesłać franco pod adresem Komitetu Towarzystwa Gospodarskiego (ulica Ossolińskich Nr. 15.) we Lwowie. Zamierzone zebranie próbek z całego kraju nie będzie wystawą nasion w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale będzie raczej zapoznaniem rolników potrzebujących nasion, z miejscami produkcyi tychże w kraju. Tym sposobem pragnie komitet ułatwić zarówno sprzedaż, jak i nabycie doborowych nasion rolniczych i leśnych, w kraju produkowanych.

Ceny targowe w Kołomyi dnia 8. b. m. za 100 kg. płacono: za pszenicę od złr. 6 — 6·50, żyto od złr. 4·50 — 5, jęczmień złr. 5, groch od złr. 5 — do 7, owies złr. 5, koniczyna 60 zł. rzepak 12 zł.—Popyt słaby.

Korespondencye od Redakcyi.

P. B Bohos. w Jasieniowie. Zgoda. Co się tyczy Pańskich obaw są one nieuzasadnione i przedwczesne. Na korespondencye czekamy z upragnieniem i naprzód już dziękujemy.

Towarzystwo ruskich akademików „Hromada“ w Krakowie. Jesteśmy w możności uczynienia zadość żądaniu Waszemu i z miłą chęcią posyłać będziemy nasz tygodnik za opłatą porta i znaczka dziennikarskiego. Prosimy w zamian o korespondencye.

Pan Mir. Kołomyja. Nie umieścimy, bo postanowiliśmy nie bawić się w plotki i komeraże.

Nadesłane.

Nadesłane.

Nauki gry na cytrze udzielać będzie **bezpłatnie** w tutejszem Towarzystwie muzycznem im. Moniuszki Oswald Wyszyński podług szkoły najnowszych kompozytorów polskich i niemieckich.

Bliższych szczegółów udziela i wpisy przyjmuje Dyrektor Towarzystwa p. Adam Wroński.

Zarazem utrzymuje na składzie podpisany najnowszą szkołę polską gry na cytrze, nuty oraz wszelkie inne przybory.

Na żądanie udziela także naukę gimnastyki salonowej z teoryą estetyki w domach prywatnych.

Z uszanowaniem

Oswald Wyszyński.

Słynny recytator profesor Aleksander Strakosch przybędzie w swojej artystycznej przejazdzce po Galicyi i Bukowinie dnia 20. lutego b. r. do Kołomyi i wygłosi w dniu tym w sali Kasyna-Resursy z licznego swojego repertoarza następujące ustępy:

1. Wielką mowę Antoniusza na forum rzymskiem z dramatu Szekspira p. t. Juliusz Cezar.
2. „Pielgrzymka do Kevelaar" Henryka Heinego.
3. Znaczniejsze sceny ze „Zbójców" Szillera.
4. Król olch, balladę Göthego.

Ceny miejsc i bliższe szczegóły podadzą plakaty.

Rozkład jazdy

(parzyste w kierunku do Lwowa)

Kolei lwowsko-czerniowieckiéj

Przychodzi	Nr. 1.	(pospieszny)	o godzinie	1.36	odjazd	1.40
„	„ 2.	„	„	3. 9	„	3.13
„	„ 3.	„	„	7.10	„	7.26
„	„ 4.	mieszany	„	1.20	„	1.37
„	„ 5,	„	„	6.51 r.	„	7. 3
„	„ 6.	„	„	9.13	„	9.28

Kolei lokalnych.

Nr. 882 z Sop. do Kol. ryn. o	6.16	odj. o	6.17 (połąc. z nr. 5.)
Nr. 801. z Koł. do Słob.	7.16	„	7.17 (od poc. Nr. 5.)
Nr. 804 z Słob. do Koł.	8.10	„	8.11 bez połączenia
Nr. 803/903 pociąg z Kołomyi do Sopowa względnie do Kniażd wedle potrzeby do ryn.	9.15	„	9.16 bez połaczenia
Nr. 806/906 ze Sop. wz. z Kn.	12.55	„	12.56 p.z poc. Nr.4 i 1
Nr. 805 z Koł. do Słob.	2.1	„	2.3 od poc. Nr.4 i 1
Nr. 808 z Słob. do Kołom.	2.27	„	2·29 do poc. Nr. 2
Nr. 807/907 do Sop. Kn. ryn.	3.34	„	3.35 od poc. Nr. 2
Nr. 810/910 ze „ Kn. do K. r.	6.34	„	6.35 do poc. Nr. 3
Nr. 809 z Koł. do Sł. do r.	7.35	„	7.36 od poc. Nr. 3
Nr. 812 z Słob. do Koł. ryn.	8.38	„	8.39 do poc. Nr. 6
Nr. 811 z Kołomyja do Sop.	9.36		9.39 od poc. Nr. 6.

Odpowiedzialny redaktor **Oswald Wyszyński** Z drukarni A. J. Hollendra w Kołomyi.